

## **Brygida Helbig – Polski i niemiecki mężczyzna (polemika z Peterem Oliverem Loewem)**

[www.funkhauseuropa.de](http://www.funkhauseuropa.de), 14.04.2014

Kilka dni temu na antenie Funkhaus Europa Peter Oliver Loew reklamował nowy Jahrbuch Instytutu Polskiego w Darmstadt poświęcony polskim mężczyznom. Jahrbuch jest świetny, a Peter Oliver Loew mądrze (i piękną polszczyzną) mówił o dzisiejszych męskich dylematach w dobie ekspansji kobiet i zachwiania tradycyjnych ról. Trochę jednak za wcześnie poklepał mężczyzn niemieckich po plecach, twierdząc, że kwestię równouprawnienia już dawno przerobili. Jako przykład tradycjonalizmu Polski podał pocałunek w rękę – relikw szlacheckich czasów, którego Niemki – jego zdaniem - od dawna sobie nie życzą. Moje doświadczenie mówi mi jednak, że niektóre Niemki tęsknią za odrobiną kurtuazji czy flirtu, których brak im w kontaktach z rodakami, stąd atrakcyjność Włochów czy Francuzów w ich oczach. Ja sama, mimo że jestem feministką, co prawda tego typu szarmanckich gestów nie oczekuję, nie mam jednak nic przeciwko nim, jeśli nie idą w parze z traktowaniem mnie protekcjonalnie. Nie jest bowiem tak, że polski mężczyzna całujący kobietę w rękę ma złe zamiary. Problem nie leży w indywidualnych intencjach, lecz w ukrytym kodzie kulturowym – zgodnie z nim pocałunek w rękę jest gestem wobec słabszego, niejako rekompensatą za to, że nie jest on uznany za równego nam partnera. Mądrze więc zauważył Peter Oliver Loew, że w chwili, kiedy polskie kobiety prą do przodu, a nawet w niektórych dziedzinach zaczynają dominować nad mężczyznami, gest ten, pomalutką zresztą zanikający, pozostaje jednym z ostatnich bastionów męskiego poczucia siły i przewagi. Inna kwestia to pytanie, czy aby na pewno niemieccy mężczyźni są pod względem równouprawnienia tak bardzo „do przodu”. Do oglądy towarzyskiej należy w Niemczech pozytywne wyrażanie się o problematyce „gender” w kręgach intelektualistów oraz większe zaangażowanie mężczyzn w wychowanie dzieci i prace domowe, niemniej jednak wielu niemieckich mężczyzn zdaje się tęsknić za kobietą spacyfikowaną (stąd powodzenie kobiet z Europy Wschodniej i Dalekiego Wschodu). Poza tym, mężczyzna niemiecki to także mężczyzna wschodniemiecki, a ten nie przeszedł nauk roku 1968, do których odwołuje się Peter Oliver Loew, tak jak nie przeszliśmy ich w Polsce. Stąd też, zwłaszcza u „absolwentów” enerdownskiej armii NVA mojego pokolenia, sposób wyrażania się o kobietach (najczęściej podczas ich nieobecności) pełen jest seksizmu, są one postrzegane w dużej mierze jako obiekt seksualny – projekcja podszytych lękiem męskich fantazji. Co gorsza, tego sposobu postrzegania kobiety nie rekompensuje rycerskość, w Niemczech rzadko możemy liczyć na to, że ktoś pomoże nam w pociągu uporać się z walizką – dotyczy to także Niemców Zachodnich. Wielokrotnie miałam też okazję obserwować przy przeprowadzkach na Kreuzbergu watały feministki dźwigające ciężkie meble i zbudowanych jak dęby mężczyzn patrzących na to z całkowitym spokojem ducha i uskarżających się na złe samopoczucie. Istnieje bowiem pewne nieporozumienie. Sądzi się nieraz, że bycie mężczyzną niepatriarchalnym oznacza coś w rodzaju ciapowatości, nieumiejętności podejmowania decyzji, nieśpieszenia się pomocą innym, czy wyczerpywania się w nie kończących się dyskusjach i analizach. Otóż nie. Ciapowatość czy nieuprzejmość nie jest wyjściem z pułapki macho. Atrakcyjna i pożądana była i będzie zdolność do działania, podejmowania odpowiedzialności, podejmowania ryzyka. Ale nie ma być to działanie ślepe i zmierzające do dominacji nad innymi, lecz oparte na rozpoznaniu własnych uczuć, a także na empatii i umiejętności spojrzenia poza czubek własnego nosa. Najpierw trzeba czuć, rozumieć własne potrzeby i emocje, rozpoznawać także potrzeby i emocje innych, potem działać. Zintegrować w sobie mężczyznę aktywnego i odpowiedzialnego z mężczyzną czującym – tego potrzebują zarówno mężczyźni niemieccy, jak i polscy, i pod tym względem mogą się wiele od siebie nawzajem nauczyć.